

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 2.000.000 mk.

1/2 „ — 1.000.000 „

1/4 „ — 500.000 „

1/8 „ — 300.000 „

Czynnik historyczny.

Jakby dla obalenia naszego zarzutu, uczynionego prasie wileńskiej, „Słowo” nawiązując do końcowych słów artykułu „Po dwóch latach” (ob. № 18 „Przeglądu Wil.”), zamieściło długi wywód, mający na celu wykazanie, że zarówno nacjonalizm endecki, jak program krajowy są produktami niewoli, obniżeniem aspiracji narodowych polskich, które najgłębszy swój wyraz znajdują w koncepcji *imperjalizmu*, inności słowa w dążeniu do restytucji Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych.

Szkoda, że p. Cat nie czytał naszego artykułu p. t. „Kraj i naród” w № 13 „Przeglądu Wil.”, gdzie szerzej umotywowaliśmy to właśnie zdanie, które dało mu asumpt do zabrania obecnie głosu, mianowicie, że „kraj jest tworem o wiele stalszym, niż naród”. Przekonałby się wówczas, że bynajmniej nie zapoznajemy czynnika historycznego, przeciwnie przywiązujemy doń niezmierną wagę w przeciwstawieniu do teorii nacjonalizmu, która swe uzasadnienie opiera głównie na przesłankach abstrakcyjnych poczucia solidarności narodowej.

Jest to czynnik wybitnie *subiektywny*, a więc jako taki o wiele bardziej zmienny, niż czynniki *obiektywne*: geograficzny i historyczny, których właściwie nie należy nawet rozdzielać.

W zastosowaniu wszakże do naszych warunków należy uwzględnić czynnik historyczny tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, który dla p. Cata całkowicie nie istnieje, zapewne wskutek pewnej sugestji, wywieranej przez nieświadome często, ale tendencyjne w swej istocie wychowanie domowe i społeczne. Przeciętny inteligent polski u nas wchodzi w życie, wynosząc z domu, szkoły (pomijamy szkołę rosyjską, która żadnych wpływów głębszych nie wywierała), otoczenia i samokształcenia poglądy na dzieje

naszego kraju, jedynie jako części szlacheckiej Rzeczypospolitej, nie rozumiejąc zupełnie i nie przypuszczając nawet często istnienia odrębnych tendencji rozwojowych Litwy historycznej. Od dzieciństwa umysł jego jest nastawiony fałszywie, bo wchłania pierwsze wiadomości o Wiśle i Wandzie, a nie o Wilji i Gedyminie. Rzecz charakterystyczna, że dotąd w języku polskim niema obszerniejszej historii ani geografii W. Ks. Litewskiego, skutkiem czego młodzież nasza wychowuje się bez znajomości przeszłości i teraźniejszości swego kraju rodzinnego, przyzwyczajona od dzieciństwa do identyfikowania Polski i Litwy.

Wobec takiego kierunku w wychowaniu nic dziwnego, że dla większości społeczeństwa polskiego u nas tradycje odrębności W. Ks. Litewskiego są najzupełniej obce, a usiłowania ich wskrzeszenia i krzewienia wydają się *ekscentrycznymi*. Nie znaczy to jednak, by obiektywnie one nie istniały i w sprzyjających warunkach nie mogły ożyć na nowo. Ruch separatystyczny w Nadrenji jest najlepszym przykładem, jak nikłym jest *subiektywne* poczucie jedności narodowo-państwowej i o ile trwalsze są czynniki terytorjalno-historyczne od psychologicznych nastrojów. Ktoby się mógł spodziewać podobnych objawów jakieś dwadzieścia lat temu w okresie najpełniejszego rozkwitu Bismarkowskiego dzieła centralistycznej unifikacji Niemiec!

A nie trzeba zapominać, że wspólność językowo-etniczna między Nadrenją i Prusami jest o wiele głębsza, niż między Litwą historyczną a Polską. Trzeba być zupełnym ślepcem, aby nie widzieć z wolna wprawdzie, ale stale wzrastającego uświadomienia mas białoruskich, nie mówiąc już o dokonanej emancypacji narodowo-państwowej Litwinów. Można być również pewnym, że przy trwaniu nadal obecnego kursu polityki polskiej nastanie kiedyś moment, kiedy miejscowa ludność polska poczuje swe upośledzenie i przeciwstawi się zakusom centralistycznym Warszawy.

Nie łudzimy się, aby triumf idei krajowej u nas nastąpił prędko. Wierzmy w konieczność pewnych procesów społecznych i historycznych i w nieuniknione przy powstawaniu młodych narodowości rozbudzenie się nacjonalizmu aż do karykaturalnych form szowinizmu włącznie. Przedsmak zaledwie tego roznamiętnienia widzimy w obecnym antagonizmie polsko-litewskim. Gdy ruch narodowy białoruski nabierze siły i rozpędu, znajdziemy się w wirze walk narodowościowych, które zwłaszcza na terenie różnolitym Wileńszczyzny niewątpliwie przybiorą charakter najbardziej zacięty i bezwzględny. Będzie to trwało, dopóki nie nastąpi ostateczne zróżniczkowanie nieświadomionej dziś masy „tutejszej” i dopóki się nie zakończy — jak się trafnie kiedyś wyraził M. Römer — przenikanie w głąb elementów podziału, stanowiących punkt wyjścia dla nowej formacji kulturalnej.

Z chwilą wszakże nasycenia się i przesycenia ludności pierwiastkiem nacjonalistycznym nastanie potrzeba syntezy i pogodzenia dążeń rozbieżnych. Ludzie nawet o wspólnym pochodzeniu i wspólnym terytorjum mogą pójść różnymi drogami językowymi i kulturalnymi, ale ziemia, którą oni zamieszkują, podzielić się w ten sposób nie da i będzie zawsze tym cementem spajającym w jedną całość poszczególne odłamy narodowe, będzie łącznikiem, zmuszającym je do zgodnego współżycia w ramach wspólnego ustroju państwowego.

Wówczas ideologia krajowa przestanie być dla ogółu obcą i ekscentryczną.

ANDREWS NEEDRA.

Przeszło dwa lata na pastoraacie przy zborze luterańskim w Wilnie mieszka wśród nas człowiek noszący to nazwisko, dla olbrzymiej większości wilnian i mieszkańców kraju nie tylko nic nie mówiące, lecz nawet nieznanne. A jednak Andrews Needra, przed kilku zaledwie laty, w pewnym a bardzo krytycznym okresie, trzymał w swym ręku losy Łotwy i przyczynił się ogromnie do utrwalenia jej bytu wolnego a niepodległego. Jakkolwiek na widowni życia politycznego ukazują się czasem i odgrywają pewne role jednostki wcale nie wybitne, poprostu pospolite, genjusz dziejów ludzkości dba jednak, o to, by czyn równie wielki, jak trudny, a w skutkach swoich, nawet na daleką metę, bezsprzecznie błogosławiony, nie był łączony z nazwiskiem osobistości całkiem przeciętnej, bez zdolności i charakteru. Needra nie potrzebuje wcale w ten aprioryczny sposób legitymować się z tego, jakiego jest kalibru.

Niestety brakuje piszącemu znajomości wielu rysów, bez których nie sposób jest dać portret lub chociażby szkic oblicza duchowego Needry — pozostać wypadnie na powierzchownej sylwetce tej osobistości..

Analogia wypadków z lat 1918—1919, — rewolucja listopadowa w Niemczech, ewakuacja przymusowa terenów okupowanych nad Bałtykiem, płynąca

Jeszcze o Grodnie.

Przeczytałem uważnie sprawozdanie p. t. „Monografia o Grodnie” J. Jodkowskiego, zamieszczone w poprzednim numerze „Przeglądu Wileńskiego”. Rozumiem gorzyc Jadzwinga, z jaką wyrzuca społeczeństwu polskiemu niedostateczne istotnie interesowanie się przeszłością Grodna, ale nie mogę pogodzić się z tem, że *Polacy dotychczas dosłownie nic a nic nie zrobili dla przeszłości Grodna*. Jest to oczywista nieścisłość. Można przecież wymienić nazwiska szeregu autorów, co pisali o Grodnie: Szarlowski (*Archimandryja Kołoska*), Wołyniak (*Lista opatów bazylijskich w Grodnie*), Konopczyński (*Sejm Grodzieński 1752 r.*), nie mówiąc już o Kraszewskim, Jaxie-Bykowskim (*Dwór Władysława IV w Grodnie*), zatem o *Ondynie*, wydawanej w Grodnie przez Kraszewskiego z Wolfgangiem. Zresztą T. Korzon znaczną część swojej pracy (*Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława-Augusta*) przeszłości Grodna poświęcił. Że nie mieliśmy ludzi typu Zahorskiego lub Uziębły — to jest fakt. Zato, chwalić Boga, Wilno nie miało jak Grodno ludzi, którzy stają się sprawcami ogołocenia miasta z zabytków piewuszorządnej wartości naukowej... Z Grodna tylko wywożono, lecz nikt nie myślał o ściąganiu doń tego, co do niego należy.

Ojcem historjografii Grodna bezsprzecznie jest Bobrowski. Dzieła Bobrowskiego pozazdrościć Grodnu może nawet Wilno. Następnie pisał o Grodnie Radziszewski. Jego książka jest prawdziwym *białym krukiem*. Co do Orłowskiego trzeba przyznać, że był słabym bezkrytycznym kompilatorem.

Jadzwing zbyt ni nacisk kładzie na mitologję. Wspominany przezeń Mierzyński jest wielkim sceptykiem, przytem sam nie zasięgał informacji na mejscu, wśród ludu. Kto dobrze zna powiaty: Gro-

wślad za nią fala bolszewizmu, — w Litwie i Łotwie jest tak wielką, że pozwoli nam zrozumieć, w jak rozpaczliwym stanie znalazła się Łotwa, gdy po okresie wzmożonych czasu okupacji wojennej nadziei na lepszą przyszłość (czy to pod skrzydłami czarnego orła niemieckiego, mającego po wojnie być mniej drapieżnym, czy to pod nowowywieszonym sztandarem samodzielnosci łotewskiej), została zalana czerwonym potopem bolszewickim. W jednakowym stopniu jawnie niweczyły się teraz nadzieje Łotyszów i Niemców. Grozę położenia pomnażała jeszcze ta okoliczność, że wszystkim w Łotwie dobrze było wiadomo, ilu to Łotyszów w Rosji poszło na lep zawodnych hasel bolszewickich i tą drogą stało się, obok Chińczyków, najwierniejszą podporą czerwonego despotyzmu panów na Kremlu. W kwietniu 1919 r. niemal cała Łotwa, ze stolicą swą Rygą, była pod panowaniem bolszewików. Wolnym od tego najazdu pozostał tylko mały skrawek ziemi łotewskiej — Lipawa z okolicami. Tysiące Łotyszów i Niemców powoli ginęły w Rydze pod fatalną władzą bolszewików. Mając z tyłu za sobą jedynie morze i opuszczony przez okręty port, pozbawieni byli oni możliwości szukania ocalenia swego i swoich najbliższych nawet w ucieczce. Istniał wprawdzie rząd Ulmanisa (zbliżony do nacjonalistów chrześcijańskich), lecz w obliczu nieszczęścia, stracił zupełnie głowę i nie umiał zdobyć się na ujawnienie większej dzielności, niezbędnej dla stawienia mężnie czoła bolszewizmowi

dzieński, Lidzki, Wołkowyski, Sokólski, Słonimski i Nowogródzki, wie, że tam nic się nie dowiesz o Grodnie. Natomiast w okolicach Liszkowa i w pow. Augustowskim można usłyszeć jeszcze dziś dla Grodna nazwę *Gartinas* i podanie o *Gardunthisie*. Podanie o hodowli owiec, budzące pewne zastrzeżenia u Jadźwinga, znanem było Kraszewskiemu i Lelewelowi. W tej sprawie, w swoim czasie, prowadziłem bardzo obszerną korespondencję z badaczami litewskimi i rosyjskimi naszego kraju. Zapytywałem również Białorusina Mickiewicza, którego poznałem w czasie jednej z wycieczek pod Mereczem, co wie o Grodnie i prosiłem usilnie, ażeby mnie informował. W rezultacie przyszedłem do przekonania, że wśród ludu białoruskiego podania o powstaniu Grodna nie zachowały się. Nawet w takich miejscowościach, jak Ruska (?) puszcza lub Berszty, nie mogłem u najstarszych ludzi czegobądź się dowiedzieć o powstaniu grodu nadniemeńskiego.

Co do pilekalni, to niepotrzebnie Jadźwing przypomina przy tej okazji górę zamkową pod Wołkowyskiem. Nasze grodziska są odmienne niż spotykane na Żmudzi. Jedno (pod Kotrą) nawet rozkopywałem w r. 1914. Zresztą badania były przerwane wskutek wojny.

Myli się Jadźwing, sądząc, że głościki nie spotykają się nigdzie na zachód od Grodna, bo oto tum płocki aż pięć ich posiada (w prezbiterjum)...

Kończąc te uwagi, z prawdziwym zadoleniem konstatuję ze strony Jadźwinga żywe zainteresowanie się przeszłością Grodna. *Grodnianin.*

* * *

Wiedziałem o istnieniu prawie wszystkich dzieł, wymienionych przez Grodnianina, jednak pisałem: *Polacy dotychczas etc.*, bo *parum nihili comparatur*. Nazwany przez Grodnianina *ojcem* historjografji Grodna, Bobrowski, najpewniej był zupełnie zrusz-

czonym Polakiem (jeśli już nie uważał siebie za Rosjanina) i swe kapitalne dzieło o Grodzieńszczyźnie napisał *po rosyjsku*, a wydał w Petersburgu. Trudno więc zapisywać jego pracę na conto polskie! To samo da się powiedzieć o Radziszewskim. Zainteresowanie się Kołozą nosiło znowu u Wołyniaka i Szarłowskiego charakter *tak* specjalny i wyłączny, że Grodno *jako takie* zawsze u nich w cieniu pozostawało. Również Konopczyński, Kraszewski, Jaxa-Bykowski, no i Rejmont (*Rok 1793*) jeśli pisali o Grodnie, to całą swą uwagę poświęcali pewnym *tylko* epizodom, (np. sejmom 1752 i 1793 r.) które wypadkowo zdarzyły się w Grodnie, a nie gdzieindziej, i dlatego należą oczywiście nie tyle do przeszłości jego, ile do dziejów Polski. U Korzona najwyraźniej widzimy mus, pod którego wpływem chcąc niechcąc musiał o Grodno zaczepić, bo proszę napisać *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława-Augusta*, nie wymieniając np. nazwiska Ant. Tyzenhauza? W pracach historycznych Szujskiego i Bobrzyńskiego można znaleźć też całe rozdziały, gdzie jest mowa o tem, co działo się w Krakowie lub Warszawie, ale przez to żaden z nich nie staje się jeszcze historykiem lub pracownikiem nad przeszłością Krakowa i Warszawy. Do tej nazwy, mają prawo, nawet niemal wyłączne tam: Kopera, Lepszy, Stasiak, tu — Kraushar, Gomulicki, Sobieszczański... Co zaś dotyczy *Ondyny*, to pełna nazwa perjodyku brzmiała: „Ondyna *druskiennickich* wód”... i zajmując się o tyle o ile przeszłością Grodna, świadczyła mu tem przysługę, ale *sąsiedzką!* Tymczasem wypowiadając zdanie o nieobecności Polaków na niwie badań historycznych nad przeszłością Grodna, głównie miałem na myśli polskie społeczeństwo i inteligencję tego miasta.

Że to i owo z Grodna zostało wywiezione, przypisuję nie złej woli sprawców tego, ale osobliwym warunkom przedwojennym, które niekiedy wprost doradzały ukrycie czegoś od oka archeologów-rusy-

i zmierzania się z nim w boju. Gorący patrioci łotewscy, a w tej liczbie Needra, którego liczna rodzina znosiła tymczasem wszelkie okropieństwa rządów bolszewickich w Rydze, wysilali się długo a daremnie, by pobudzić tymczasowy rząd Ulmanisa do walki z bolszewikami, skutkiem czego nastąpiło by wyzwolenie Rygi. Słusznie mogli mieć nadzieję na to, że wyzwolenie Rygi będzie miało duże moralne znaczenie dla całej Łotwy, która tę wieść przyjmie jako zapowiedź bliskiej chwili oswobodzenia całego kraju od najeźdźców. Tymczasem fala czerwona zbliżała się ku Lipawie, a cugle rządu Ulmanisa wypadły mu z rąk i wlekły się po ziemi... *Periculum in mora*...

Po krótkiej a ciężkiej walce z sobą, postanowił ratować od zguby ostatecznej Łotwę dotąd szerzej nieznanego pastora Needra. Rychło zabrał się do stworzenia w Lipawie z patriotów i polityków łotewskich nowego rządu tymczasowego. Należało działać zaraz, nie tracąc ani jednej chwili. Oczywiście jest, że nie pora już było ogłaszać wici po kraju, urządzić branke lub coś podobnego. Zresztą brakowało dlatego i terenu i ludzi... Wpadł tedy Needra na myśl szczęśliwą — porozumiał się z von der Goltz'em, i organizacja, zwana *Bałtycką Obroną*. Uderzenie zespólnych ich sił na Rygę zniewoliło bolszewików do pośpiesznej ewakuacji miasta i cofnięcia się w kierunku Pskowa, a potem aż za Psków...

D. 22 kwietnia 1919 r., niemal jednocześnie z oswobodzeniem Wilna, gruchnęła po całej Łotwie

echem tysięcznym radosna wiadomość: Ryga jest wolna!... Rozbłyła w narodzie łotewskim znowu wiara w swe siły: Jeszcze Łotwa nie zginęła!... Od tego czasu po dziś dzień *nie* powstała więcej stopa bolszewicka w Rydze i Łotwie.

Chwila wyzwolenia Rygi, a z nią razem gorąco kochanej tu swej rodziny, zapewniająca znowu byt wolny a niepodległy ojczyźnie, stała się właśnie dla jednego z jej synów — Needry początkiem długiej drogi krzyżowej. Oto dzięki spóźnionym zabiegom prawie bezwładnego dotychczas rządu Ulmanisa, wystąpił dopiero teraz do walki sąsiedni naród estoński. Uzbrojony a wsparty przez Anglię, pełniącą bodaj wtedy straż morską w Rewlu, napadł on z tyłu w okolicach Wendenu na Bałtycką Obronę, podczas gdy Francja stanowczo zażądała odwołania natychmiast z Łotwy niemieckiego korpusu hr. Goltz'a oraz wszystkich Niemców ochotników. Wobec tego nic nie pozostało dla nich, jak rozpocząć odwrót, a rząd Ulmanisa „zwycięsko“ wrócił do wyzwolonej przez wojska Needry Rygi. Niebawem, rzecz jasna, rząd Łotwy wystąpił w obronie legitymizmu i najuroczyściej ogłosił w swem zaślepieniu Needrę wraz z jego pomocnikami zdrajcami państwa, buntownikami.. Skazano na wypędzenie nie tylko Needrę i jego rodzinę, lecz nawet krewnych.. Rozumie się, majątek banitów został skonfiskowany. Needra musiał z ziemi ojczyściej uchodzić.

fikatorów. Jeśliby przed wojną doszło do skutku założenie projektowanego już przez Rosjan muzeum m. Grodna i udałoby się mu znaleźć archiwalja magistrackie i zbiory p. W. Kozłowskiego, Grodna i naogół kraj byłoby ogołocone nawet z tego, co dzisiaj mają, chociaż w rozproszeniu i ukryciu.

Nie będąc fachowym krytykiem historycznym, nie biorę się sądzić z tego właśnie punktu s. p. Eustachego Orłowskiego, tylko mi się zdaje, że wobec przeszłości Grodna, ma on jednak napewno zasługi niemałe, bo włożył tu moc pracy i umiłowania i przez długi czas sam jeden coś robił na tem polu, narażając się wówczas na niemądre dowcipy domorosłych krytyków grodzieńskich.

Grodnianin wspomina nazwisko rzekomego archeologa białoruskiego, Mickiewicza, zgoła jednak nieznane w Wilnie i pozbawione wszelkiego autorytetu. Zresztą *unus testis—nullus testis*. Trochę dziwne, że Grodnianin podań białoruskich o powstaniu Grodna szukał w... Bersztach, miejscowości o typowo litewskiej nazwie, gdzie lud nie tak dawno zbiałoruszczał. Aczkolwiek dzieje pilekalni nie są dostatecznie zbadane (Krzywicki idzie za ledwie poomacku), nie widzę racji, dlaczego grodziska pod Wołkowyskiem, Kotrą i w Lidzkim miały być koniecznie odrębne niż spotykane na Żmudzi. Wołkowysk, będący ongiś jedną z siedzib Jadźwingów (noszący jak inne ich grody nazwę od rzeczki Wołkowi), od połowy XIII wieku, z pewnemi przerwami, był w posiadaniu Litwinów... Kotra też jest nazwą litewską (por. Barsow. Oczerki rus. istor. geografii. Warszawa 1885 p. 125). *Te same* wpływy litewskie ongiś były silne w Lidzie, ba! sięgały aż po Bug. Skądże miałyby wziąć się tutaj większe odrębności?! Drobnych odmian lokalnych w pilekalniach nikt zaprzeczać nie będzie...

Chętnie się przyznaję do niewiadomości, że w Płocku tum katedralny posiada aż pięć głośników...

Pierwej niż dowiemy się o dalszych losach wygnańca, zatrzymajmy się nad genezą jego występu w obronie Łotwy, co jest niezbędnem nawet dla pobieżnego rzutu oka w świat myśli Needry. Ujęcie przez niego w swe ręce władzy w Łotwie, w pamiętnym kwietniu 1919 r., poprzedzone zostało przez ciężką walkę z sobą, której wynikiem się stał ten czyn rozpaczliwy. Nie polegając jedynie na podmiotem przez się ujęciu ówczesnej sytuacji w Łotwie, Needra chciał też przedmiotowo się upewnić co do słuszności swoich planów. Właśnie przebywał wtedy w Lipawie, jako wystannik Ententy, Mr. Warwick Greene, wysoko ceniony dla swej zacności przedstawiciel Stanów Zjednoczonych. Jemu to Needra przedstawił straszliwe położenie Łotwy, daremność swych zabiegów, by pobudzić rząd Ulmanisa do czynnej walki z bolszewikami, i wreszcie swe postanowienie objęcia stanowiska prezydenta ministrów, od czego mimo czynionych propozycji dotąd się uchylał. Przyjął je był Needra gotów tylko na kilka dni, zanim się nie wyzwoili od bolszewików Ryga, przy pomocy korpusu niemieckiego. Mr. Greene, wysłuchawszy przedstawionych racji, wyraził obawę, że ten plan będzie nader ryzykownym, bo Ententa nigdy się nie zgodzi na ofensywę armji niemieckiej w Łotwie... Na to Needra odpowiedział: *Panie Greene, pomyśl Pan sam: tam giną setki tysięcy ludzi wraz z moją rodziną, tu chodzi o mnie i o parę lat więzienia! Ale gdyby to mię nawet kosztowało życia, nie mógłbym*

Wobec jego romanizmu, wyjaśnienie jaką drogą mogły do Płocka trafić głośniki, stanowi zagadkę bardzo ciekawą. Sama nazwa głośników jest nieściana, bo dobry znawca stylów cerkiewnych N. Pokrowskij (*Prawosławna Bogosłowska Encyklopedia*. Tom V. Petersburg 1904. *Zodczestwo*) poważnie wątpi, czy garnki wmurowywano do ścian cerkiewnych dla rezonansu, i przychyliła się do opinji, że tą drogą zabiegano tylko o lekkość ścian i sklepień. Tyle w odpowiedzi Grodnianinowi. *Jadźwing*.

List do Redakcji.

Wobec tego, że redakcja „Słowa” nie wydrukowała poniższego dokumentu w sprawie szkolnictwa litewskiego w naszym kraju, a nawet doręczonego rękopisu, pomimo zastrzeżenia, nie zwróciła, gdy zgłoszono się po odbiór, proszę Sz. Redakcję „Przełądu Wileńskiego” o zamieszczenie tego listu, tembardziej, że szkalujące wycieczki p. J. O. na łamach „Dz. Wil.” nie ustają. Dany do redakcji „Słowa” list był treści następującej:

„Sz. Redakcjo!

Zamiast odpowiedzi na artykuł p. J. O. w „Dz. Wil.” № 230 w sprawie szkolnictwa litewskiego i wiadomości, jemu udzielonych w Kuratorjum Okręgu Wileńskiego, upraszam o zamieszczenie jednego z posiadanych przez Towarzystwo „Rytas” dokumentów, a mianowicie:

Inspektor Szkolny
w Lidzie
Nr 3385.

Lida, 16 października 1922 r.
ul. Suwalska 77.

inaczej postępować, jak dążyć do uratowania mego kraju! Zamyślił się wówczas Amerykanin i zatrzymawszy dłużej na mówiącym wzrok, powiedział do Needry słówko, które ten przez swą skromność zamilcza, pragnąc tylko pozostawić je swym dzieciom, jako cenny spadek po ojcu. Wolno nam się domyślać, że Yankes nazwał Needrę *bohaterem*. I nie pomylił się, tylko ten rodzaj bohaterstwa zakwalifikowany być winien jako — tragiczny.

Istotnie zważmy koleje życia Needry. Urodził się w 1872 r. jako syn chłopca łotewskiego. Po ukończeniu humanjorów, studjuje teologję w Dorpacie, podówczas będącym jeszcze prawdziwym ogniskiem wiedzy i ducha niemieckiego. Po szeregu lat pracy pastorskiej, mając niespełna lat pięćdziesiąt, gdy familijny człowiek tak łatwo czuje nieprzepartą chęć do życia spokojnego a pełnego wygod, wszystko to naraz stawia na kartę, dla urzeczywistnienia celów wyższych a idealnych. I nie było to przysłowiowe porwanie się z motyką na słońce lub nawet piękny wzlot Ikarowy. Needra okazał się człowiekiem niepospolitym: dał niezbity dowód ogromnego męstwa, połączonego z nader trafną przegromnością, wykazał duży talent organizacyjny i umiejętność doskonałego orjentowania się w zawiłych kwestjach natury socjalnej i politycznej. Są to — cechy działacza politycznego i męża stanu. Celu swego Needra dopiął *najzupełniej*, bo Rygę i Łotwę uwolnił od jarzma bolszewickiego, o co mu tylko chodziło. Władzy

Do
Litewskiego Towarzystwa Oświatowego
„Rytas”

Zarząd Centralny w Wilnie, Mostowa 12—4.

W odpowiedzi na pismo tamtejsze z dnia 13-X 1922 r. L. 171 zawiadamiam, że celem uzyskania zezwolenia na otwarcie prywatnej szkoły w Komaruńcach należy wnieść do Kuratorjum Okręgu Szkolnego podanie z następującymi załącznikami:

1) statutem instytucji, względnie organizacji, zakładającej szkołę;

2) zobowiązaniem, względnie zaświadczeniem lekarza szkolnego lub powiatowego, że lokal, w którym będzie odbywać się nauka, będzie odpowiadać warunkom higieny szkolnej;

3) statutem szkoły;

4) programem nauk;

5) tygodniowym planem lekcyjnym z oznaczeniem dni i godzin, w jakie poszczególne przedmioty i jakie mianowicie będą brane;

6) deklaracją piśmienną, że brane będą tylko te przedmioty i w tych godzinach, jakie w programie i tygodniowym rozkładzie lekcji będą uwzględnione;

7) obowiązaniem, że język polski, historia i geografia Polski, oraz *rachunki i przyroda* nauczane będą po polsku w takim zakresie i w takiej liczbie godzin tygodniowo, jaką przewiduje program ministerjalny dla szkół powszechnych;

8) imiennym wykazem nauczających z oznaczeniem ich kwalifikacji ogólnych i zawodowych;

9) dowodami przynależności państwowej nauczających;

10) zobowiązaniem, że nauczający języka polskiego, historii i geografii Polski, oraz rachunków i przyrody posiadać będą kwalifikacje pełnej szkoły średniej polskiej;

11) preliminarzem budżetu;

12) zobowiązaniem, że każdorazowo w oznaczonym dniu przedkładane będą inspektorowi szkolnemu sprawozdania z pracy.

Równocześnie zaznaczam, że o ileby otworzono bez zezwolenia szkołę, będę zmuszony odnieść się do odnośnych władz o zamknięcie.

J. Wojtowicz Inspektor Szkolny“.

Identycznej treści wyjaśnienia otrzymano z Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Białymstoku o zarządzeniu z dnia 28-IX 1922 r. L. 3760/22.

Ks. Piotr Kraujalis

Prezes Lit. T-wa Oświat. „Rytas”.

WOLNA TRYBUNA.

O realizmie słów kilkoro.

Dyskusja podjęta przez Ad. Sołoducho w „Przeглядzie Wil.” na temat potrzeby kościoła białoruskiego w Wilnie powinna znaleźć oddźwięk w kołach Białorusów wileńskich, w szczególności zaś wśród młodzieży białoruskiej, która uczęszcza na nabożeństwa do kościoła św. Mikołaja. Nie będąc bezpośrednio obeznanym ze stosunkami wewnętrznymi poruszanej sprawy, niczego zgóry nie przesądzam; dodałbym tylko do artykułu: „W imię realizmu politycznego” — następujące uwagi.

1. Dlaczego domaganie się kościoła przez katolickich Białorusinów jest brakiem realizmu *właśnie politycznego*: czy chodzi tu o politykę? Jeśli tak, to istotnie wystarczy trybuna, — kościół nie powinien być na usługach polityki.

2. Nie zgodziłbym się na twierdzenie, że jeszcze się nie wyrobił typ katolika-Białorusa. Tego nawet

nigdy nie był chciwym, poprostu jej nie chciał, a działał wówczas, ustępując jedynie potężnemu przymusowi wewnętrznemu. I skutek był zdumiewający. Własnej korzyści nie szukał on, gotowy w każdej chwili władzę chwilowo posiadaną złożyć w ręce wybranego przez ludność przedstawicielstwa. Ani na jedną też chwilę nie wątpił Needra, że jego wystąpienie najmniej wspólnego miało z legitymizmem, było uzurpacją i niejako aktem wybitnie rewolucyjnym! Już *przed* realizacją swego postanowienia żadnych złudzeń nie miał. Uczuł w sobie wtedy powołanie na męczeństwo, gorsze od cielesnego, bo męczeństwo ducha. Doskonale bowiem wiedział, że nawet przy największym powodzeniu jego dzieła, idzie nie na szczyty i chwałę, ale na chmurę złośliwych pocisków, na poniewierkę najszlachetniejszych swych zamiarów, na niedocenianie najpożyteczniejszych swych czynów. Wiedział o tem wszystkim ten tragiczny człowiek, a jednak szedł, w słusznym przeświadczeniu, że uchylenie się z jego strony, pograży kraj w gorszy jeszcze odmet powikłań i klęsk. Szedł bez nadziei zrobienia wiele, ale w poczuciu tego, czemu może zapobiedz i przed czem ratować.

Faktycznie bolszewicy z powrotem do Łotwy nie przyszli, więc kosztowna ofiara nie była daremną. Bez pomocy niemieckich ochotników wyzwolenie Rygi i Łotwy *nie* doszłoby do skutku, tembardziej że Ententa zajęta była wtedy rozgromem Niemiec i żadnej pomocy okazać *nie* mogła. Tak pośrednio przyczynił

się Needra, że wyzwolona wiosną 1919 r. od bolszewików Łotwa mogła odtąd zabrać się wyłącznie do państwowotwórczej pracy, na którym to polu dziś przoduje pono nad Bałtykiem.

Łotwa, jak i Needra świadczą, że w każdym kraju i w każdym narodzie drzemią w szerokich warstwach ludu nieobliczone a bezcenne siły, jakie czekają na chwilę rozwoju wprost niespodziewanego. W potężnej osobistości Needry odczuwa się właśnie tę żywiołową a niespożytą moc ludu łotewskiego, który przyjął siew obfity prastarej kultury niemieckiej, bynajmniej nie idealizowanej przez pastora. Jako Łotysz, syn chłopca i szczerzy demokrata najlepiej on znał i mocno piętnował ciężkie grzechy Niemców nadbałtyckich w stosunku do ludu mieszcowskiego.

Nie uрониł swej wielkości Needra, gdy po „triumfalnym” powrocie Ulmanisa do Rygi, musiał niezadługo rozpocząć *exodus* z ziemi ojców swoich i iść na tułaczkę do krajów obcych. W okręgu Kłajpedy Needra znalazł swą rodzinę, która już pierwiej zmuszona była opuścić granice Łotwy, zabrawszy resztki swej chudoby, aż do psa i kota włącznie. Stąd próbował on otrzymać prawo stałego pobytu w Litwie, najbliższej sąsiadce Łotwy, udaremniły to jednak wpływy rządu łotewskiego. Po różnych perypetjach latem 1921 r. Needra znalazł się w Wilnie, gdzie musiał jeszcze tydzień przesiedzieć w kryminale. Były to czasy Litwy Środkowej, która, niby osobne

nie potrzeba. Polak-Katolik, Litwin-Katolik, Szwed-Katolik są to wyrażenia równie sztuczne jak np. „partja katolicka“. Wystarcza prosto *katolik* żądający chwalić Boga po białorusku we własnym kościele, — może on być międzynarodowcem, albo choćby jakimś sympatykiem „gwary“ białoruskiej. Mowa wszak jest *tylko* środkiem.

3. O potrzebie istotnej czy urojonej kościoła dla Białorusów wileńskich niech zabiorą głos *sami wilnianie* białoruscy, specjalnie zaś młodzież ucząca się i *studenci*, których widzimy na nabożeństwach białoruskich. Czy zaś w wypadku pomyślnym wartości przyjąć wymuszoną ofertę władz duchownych w warunkach dzisiejszego wyuzdania szowinizmu, to już zadecydują sami petenci. W decyzji tej, oczywiście, należałoby jaknajmniej zwracać uwagę na panów Obstów i panny Kupściówny jako element *w istocie* tej sprawy całkiem obojętny.

4. Argumentacja Ad. Soloducho zdradza z jednej strony życzliwość dla katolików białoruskich i traktowanie ich potrzeb kulturalnych najzupełniej poważnie, — w psychozie nacjonalistycznej wileńskiej jest to głos conajmniej sympatyczny, — z drugiej zaś gorliwą ostrożność w posuwaniu ich sprawy naprzód. Ależ — więcej takich artykułów! gdyż... *sapienti ne sat*.

5. Zgadzałem się z autorem artykułu co do potrzeby realizmu, twierdząc nawet, iż realizm wogóle jako system był zawsze praktyczniejszym od idealizmu i — że autor dyskutowanego artykułu... musiał być rzeczywiście na nabożeństwie białoruskim w kościele św. Mikołaja. K. S.

Pro domo sua.

Zamieszczając poniższe oświadczenie p. A. Soloducho uważamy kwestję za wyczerpaną i zamkniętą, ponieważ stwierdzić musimy z ubolewaniem, że dyskusja z dziedziny zasadniczej wkroczyła na tory osobiste.

Nie należę do żadnej narodowości zaborczej, a zarazem mogę należeć do kilku narodowości. Słucham z przyjemnością każdego języka, o ile on służy do wypowiedania myśli rozumnych i szlachetnych, ale wstręt we mnie budzą skrzeczenia i wycia wsteczników i ogłupiaczy, choćby je wypowiedano w najbardziej bliskim języku (Prof. Baudouin de Courtenay). Słowa powyższe mógłbym podpisać prawie bez zastrzeżeń, jako stale wyznawane jeszcze od ławy szkolnej. Dały mi one możność, a nawet nakaz w chwili, jedynej na stulecia, gdy *wszystkie* narody i narodowości Europy upomniały się o swe prawa, zbliżyć się nieco do ruchu białoruskiego, którego chęć do życia i rozwoju jest przecież rzeczą rozumną a szlachetną. Było to na jesieni 1917 r., gdy Polacy i Litwini z namietnością szczególną zaczęli toczyć między sobą walkę o hegemonję w kraju, wcale się nie licząc, jako silniejsi dziś, z kielkującym już ruchem białoruskim, owszem uważając obaj naród białoruski jedynie za teren ekspansji dla siebie. By moje doń zbliżenie się, nawet przez bliskich dla mnie ludzi, nie było poczytane za pewne załamanie linii dotychczasowej, zwróciłem się wówczas do paru osób z grona dobrze znanych mi Polaków i Litwinów, przedstawiając im jak to sobie rozumiałem. Właściwie ani na jotę nie odstępowałem od świetnie ujętej przez prof. Boudouin de Courtenay tezy, chociaż zaofiarowałem pewien współdziałal w pracy nad odrodzeniem narodu o najslabiej u nas na razie zarysowującej się jaźni — białoruskiego.

państwo, nie chciała wtedy ulegać domaganiom się posła łotewskiego w Warszawie, nie wydała rządowi ryskiemu niebezpiecznego „zdrajcy stanu“ i pozwoliła zamieszkać mu w Wilnie. Nie bez pośrednictwa superintendenta Bursche'go w Warszawie, Needra od lata 1921 r. został proboszczem parafji luturskiej w Wilnie, przy zborze przy ul. Niemieckiej.*)

Już tu w Wilnie Needra położył wielkie zasługi dla zorganizowania zdemoralizowanego wojną życia swej parafji. Jest potężnym mówcą, wstrząsającym serca. Dba o oświatę (szkoła), nie zaniedbuje działalności charytatywnej (kuchnie). Bada archiwum zborowe, posiadające pierwszorzędnej wartości materiały do dziejów Wilna i Litwy, i przemysłowa nad ogłoszeniem ich w druku. Obdarzony niemałymi zdolnościami literackimi, Needra jest autorem gotowej już do druku pracy pt. *Von Anarchie zum Staate*, która ma być poważnym przyczynkiem do dziejów powstawania Łotwy. Aczkolwiek rzecz napisana bezpretensjonalnie, jednak nie jest w stanie ukryć wysokich przymiotów umysłu i serca tragicznego bohatera, który mimo wszystko zachował po dziś dzień pewną dozę humoru.

Wciąż atoli Needra niewzruszenie chce wrócić do ojczyzny i *tam* stanąć przed sądem, dla oczyszczenia się z bezmiarów rzuconych nań zarzutów, oskarżeń, insynuacji i potwarzy. Niedawno Needra wystosował dwa listy — do prezydenta Łotwy Czak-szte i do redakcji dziennika „*Jaun. Zinas*“, obiecując, jak mówi *Brihwa Seme*, rychło wrócić na Łotwę dla obrony swych współników, jak np. dr. Wankino, Ansberga, Karlisa, Polisa, obecnie redaktora *Latw. Sargs*, i in. Zamiast *sine ira et studio* zabrać się do oceny sprawy Needry, liczne organy prasy ryskiej, między innymi rosyjski „*Riżskij Kurjer*“, zbyt stroniście traktują *needriadę* i *needrowców*. Mimo wszystkie jednak wysiłki naganka prasy łotewskiej przeciw Needrze nie jest w stanie pomniejszyć *wysokich* pobudek jego działalności.

Historja oceni postępowanie Needry i wyniki jego polityki dla Łotwy. Tylko stronnicza zaciekłość może odmówić wysokiego uznania, ofiarnej gotowości do rządzenia krajem, w najcięższej chwili jego bytu, człowiekowi, który oddał razem na ofiarę wszelkie względy osobiste. Dziś już zresztą bezstronna opinja na Łotwie zaczyna patrzeć w perspektywie na te sprawy zgoła inaczej, niż dawniej, rozumiejąc, że tam, kędy rzucono kamieniem, godziłoby się raczej pochylić głowę.

Sonderling.

*) Od śmierci sędziwego pastora Hermana Kocha (+ 1918), parafja ta była osieroconą, bo tylko dorywczo obsługiwał ją pastor G. Plansch z Grodna.

Mimo że to są dzieje lat tak niedawnych, „*Nasz Sciab*” z 14 lipca r. b. — numer ten przypadkiem trafił mi teraz do rąk — w art. *Ukryty nacjonalizm* pióra niejakiego p. K. Falkiewicza, przypisuje mi, wspólnie z baronem (?) Szafnaglem, księciem (?) Światopolk-Mirskim i in. stworzenie czasu okupacji niemieckiej w Wilnie białoruskiej klerykalno (sic) konserwatywnej (!) organizacji. Nic w tem niema prawdy! O zwołanie konferencji narodowościowych zabiegali u Niemców wszystkie narodowości kraju, a więc Polacy, Litwini, Białorusini, Żydzi... Dla pracy przygotowawczej, powstał wtedy, na zasadzie koalicyjnej, komitet narodowy też u Białorusinów. Pomny tradycyjnie życzliwego sfosunku Kościoła do narodów małych, zgodziłem się na wzięcie pewnego udziału w pracach owego komitetu. Oprócz mnie wstąpił doń ks. J. Siemaszkiewicz. Warunki naszej pracy były tu nader trudne, wyniki nikłe i po kilku miesiącach zaprzestaliśmy uczestnictwa w komitecie, nie widząc zeń pożytku dla sprawy, jaka najbliżej nas katolików obchodzić w tym wypadku mogła i powinna była, — odrodzenia narodowego Białorusinów katolików. P. Falkiewiczowi jednak pilno obwołać nas za to klerykałami. Członkami komitetu narodowego byli również pp. Szafnagiel i Światopolk-Mirski, wprawdzie katolicy podług metryki urodzenia i chrztu, lecz nigdy w niczem swej katolickości pozytywnie nie ujawniający. Żadną miarą tedy nie przystoi im nazwa klerykałów, nawet w oczach radykała, jak p. Falkiewicz. Nas znowu bardzo mało obchodziła obrona przed reformą rolną majątków pp. Szafnagla, Skirmunta (Romana), Mackiewicza, Wojniłowicza i innych, o co zresztą nigdy nie byliśmy przez nich proszeni. Żadnej więc organizacji klerykalno-konserwatywnej, nawet porozumienia, nie było. Pakt tajny księży z baronem (?), księciem (?) i ziemianami powstał w gorącej wyobraźni p. Falkiewicza, posługującego się szematami marksowskimi nawet w przedstawianiu przeszłości tak bliskiej. Jest to uderzenie w próżnię.

Przez lata następne stojąc na uboczu, czynnego udziału w ruchu białoruskim nie brałem. Nie będąc wcale politykiem, zawsze jednak interesowałem się dziejami idei politycznych, a więc i losami idei białoruskiej u nas. Dlatego czasem chwyciłem za pióro, by bronić lud białoruski przed zachłannością wrogów, chcących pozbawić go miejsca pod słońcem, bał nawet samego imienia (*Białopolska!*) Przyglądałem się jednocześnie pracy rdzennych Białorusinów i w następstwie tego wczesną wiosną r. b. uważałem za słuszną poddać rewizji szereg punktów programu białoruskiego, uważanych przez niektórych wprost za dogmaty. Tak w № 6 „Przeгляду Wileńskiego” ogłosiłem artykuł zasadniczy „Problem Białorusi Zachodniej”, podając w nim całkiem konkretny program działalności na przyszłość. Wystąpienie to zakwalifikowane zostało przez aktywistów białoruskich jako *provokacja*. Nie zrażając się ich stanowiskiem, w poczuciu powinności, poruszyłem aktualny dylemat „Wschód czy Zachód?” (ib. № 7), doradzając Białorusi Zachodniej orientację zachodnią, ze względu na *jedność cywilizacji zachodniej* (ib. № 8), do której terytorjalnie i wyznaniowo należy. Artykuły te zaczęto uważać za próbę *zmącenia* ideologii białoruskiej. Po półrocznej niemal przerwie, podjąłem napowrót niezbędną, lecz ciężką a niewdzięczną pracę nawoływania Białorusinów katolików do rewizji zasad i metod oraz dokonania koniecznej przebudowy w ideologii (por. art. „Krynica” (1919—1923), „W imię realizmu politycznego...”) Przyjęte one zostały przez

białoruskich aktywistów jak najgorzej, jednocześnie skonstatowałem, że potrzeby rewizji programu i metod wcale nie odczuwają, uważając moje artykuły za świętokradzkie niejako targnięcie się na ich dogmaty i świętości. Ruch białoruski, według nich, to potok wiosenny, który, oprócz wód wezbranych, niesie *muł i śmiecie*, których mają nadzieję wkrótce się pozbyć. Wysłunięto przeciw mnie i innym zarzut *karjerowiczostwa*, woli słabej a chwiejnej... Dla takich ludzi mają nawet nazwę osobną: *zdradniki*. To więcej niż brak zaufania, niż brak akceptacji współpracy.

Takie stanowisko nacjonalistów białoruskich w odpowiedzi na moją próbę pogłębienia ideologii Białorusinów katolików, zmusza mnie do wyciągnięcia stąd wniosków dla siebie i odejścia na stronę. Niech trwa sobie nadal ów monopol na jedynie prawidłowe pojmowanie zadań Białorusinów katolików, a „Krynica”, po opadnięciu na dno mułu i śmiecia, niech swe wody kastalskie niesie szczęśliwie w przyszłość nieznaną!

Adam Soloduch.

Wystawa T-wa „Pomoc Pracy” w Wilnie.

Niedawno w Sali Miejskiej zamknięta została jubileuszowa wystawa (20 lat istnienia) Towarzystwa „Pomocy Pracy”, która ze względu na poziom wysoki osiągnięty przez T-wo wyników, zasługuje na większą uwagę.

W ciągu 10 dni wystawę zwiedziło 20000 osób, po większej części wileńskich polskich i żydowskich szkół oraz kilka prowincjonalnych, przedstawiciele władzy, uniwersytetu, oświatowych i społecznych organizacyj m. Wilna i innych miast. Oglądano prace uczni 2-ch oddziałów zawodowej szkoły T-wa i 4-ch oddziałów wieczorowych kursów dla dorosłych.

Wszystkie okazy cechowało precyzyjne artystyczne wykonanie. We wszystkim czuć było wprawę, system, obszerność programów na kursach i szczegółowe wprowadzenie ich w życie. Na wystawie można było widzieć strojne i wykonane z ogromnym gustem damskie toalety, cienką bieliznę, męskie i dziecinne ubrania, kapelusze damskie, artystyczne hafty kolorowe i białe, meble, moc rysunków z zakresu rozmaitych rzemioł oraz z dziedziny t. zw. czystej sztuki i t. p. Z wyrobów artystyczno-przemysłowych pracowni odznaczały się: w oddziale rytmicznym stemple, „Matka Boska”, ryta w miedzi, artystyczne monogramy; w oddziale dekoracyjnym roboty plastyczne, dziecinne fryzy na ścianę, dekoracje teatralne, „Wioska szwajcarska”, imitacja gobelinów, malowane wazony i talerze (własne fantazje uczni). Na szczególną uwagę zasługuje malarstwo olejne, pomiędzy innymi widoki naszego miasta, „Stare Wilno” (przed stu laty) według rysunków Smuglewicza oraz „Współczesne Wilno” — według Dobrzyńskiego, obrazy na tematy religijne: „Wygnanie z Raju”, „Abraham z aniołami”, „Ucieczką Loty” oraz oddział litograficzny. W oddziale haftów: artystycznie wyszyte obrazy.

Rysunki specjalnego kreślenia świadczą o dobrem kierownictwie, surowej szkole i ten oddział bezwarunkowo ma przed sobą świetną przyszłość.

Wogóle, sądząc z wystawionych okazów można wnosić, że szkoła zawodowa „Pomocy Pracy” jest

szkołą na miarę europejską, zasługującą na wszelką pomoc i zachętę.

Tow. „Pomocy Pracy” zawdzięcza rezultaty swojej działalności na polu zawodowego wykształcenia swemu prezesowi inżynierowi Klebanowowi, który od roku 1905 do obecnej chwili stoi na czele tego zakładu i kieruje całą techniczną częścią. Udało się mu wprowadzić na nowo w życie i częściowo nawet znacznie rozszerzyć wszystkie oddziały tego Tow., kiedy w 1915 r. z rozporządzenia władzy rosyjskiej cały inwentarz był ewakuowany do Rosji.

Sąd ekspertów wyznaczył 46 nagród za najlepsze ekspozyty.

Tow. „Pomocy Pracy” wydało specjalny jubileuszowy zbiór programów najbardziej rozpowszechnionych rzemiosł (pod redakcją inż. Klebanowa) z połączeniem metod, systemów oraz bogatego materiału, złożonego z ogólnych i fachowych rysunków. Książka ta, jako jedyna w swoim rodzaju, powinna być niezbędnym podręcznikiem dla wszystkich szkół zawodowych.

Pomoc materialną temu Tow. okazuje francuski komitet „Yca” w Paryżu.

N.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

Słowa a czyny. — Dymisja ministra Głabińskiego, a „numerus clausus”. — Walka dwóch obozów. — W czasach kryzysu. — Varia).

„Unzer Gedank” ostro atakuje Polską Partję Socjalistyczną za jej dwulicową politykę w stosunku do zagadnień kulturalnych żydowskich. Pismo stwierdza, iż partja ta, zdolna do ładnych frazesów, zmienia front skoro przychodzi do czynów. Posiedzenie Komisji oświatowej, na której przedstawiciel P. P. S. (nawiasem mówiąc — również poseł Langer z „Wyzwolenia”) występował przeciwko subsydjowaniu ludowych szkół żydowskich, było tego wymownym dowodem.

W końcu „Unzer Gedank” zwraca się do wileńskich P. P. S—owców temi słowy:

„Byłoby ciekawem wiedzieć, jak na te zagadnienie zapatruje się P. P. S. z Wileńszczyzny? Kraj nasz zamieszkały jest przez kilka mniejszości narodowych, które, niezważając na represje i szykany budują energicznie szkołę swą i rozwijają swą kulturę.

Wileńscy P. P. S—owcy są w sprawach narodowościowych bardziej lewicowi od swych towarzyszy warszawskich. Dlaczego nie wypowiadają się otwarcie w tej sprawie? Dlaczego nie występują z odpowiednią deklaracją?

W wywiadzie ze współpracownikiem „Unzer Frajnd'u” poseł Wygodzki konstatuje, że dymisja ministra Głabińskiego jest wynikiem haniebnej kompromitacji tegoż ministra na tle „numerus clausus'u”.

Poseł Frostig czyni na łamach „Naszego Przeglądu” wyraźną ofertę rządowi chjeno-piastowemu współpracy „Koła Żydowskiego”.

Zakończenie artykułu posła Frostiga brzmi:

„Byłoby ze strony naszej grzechem nie do darowania, gdybyśmy i ze względu na interes państwa i nasz własny specyficzny interes do tej czynnej współpracy nie przystąpili. Śmiało stwierdzić możemy, że Żydzi nie chcą, aby ich reprezentanci w Sejmie zachowali się biernie lub zadowolili się tylko krytyką i zrządzeniem, zamiast wskazać na to, co i jak się ma uczynić. Czy jednak tej poważnej współpracy Żydów chcą i stronnictwa polskie? Na to pytanie powinniśmy otrzymać odpowiedź już w dniach najbliższych”.

A że naczelny publicysta „Naszego Przeglądu” stwierdza, że artykuł posła Frostiga jest wyrazem jego poglądów osobistych, dowodzi to tylko, że w łonie „Koła żydowskiego” walczy ze sobą dwa obozy: zdecydowana opozycja z posłem Grynbaumem i Wygodzkim na czele i obóz oportunistyczny, składający się z macherów galicyjskich.

Znany działacz na niwie oświatowej i kulturalnej, ukrywający się pod literą Z., pisząc w „Tog'u” o kryzysie, jaki przeżywa żydowstwo wileńskie pod względem kulturalnym, stwierdza:

„Żydowskie społeczeństwo w Wilnie, musi się ściśle i zwarcie organizować, ażeby przetrwać ciężkie dni. Ostatnio skonstatować należy osłabienie naszej energii społecznej i zmęczenie ciężką walką. I w tem tkwi największe niebezpieczeństwo, które bezwarunkowo należy usunąć.

Nie wolno się poddawać nastrojom chwili.

Nadejdą wszak lepsze czasy.

Należy tylko wytrwać na posterunku. W czasach kryzysu społeczeństwo musi być gotowe do walki”.

„Tog” zamieszcza pochlebną recenzję pióra p. Der'a, z wieczoru poezji polskiej świetnego tłumacza przedstawicieli najmłodszej polski poetyckiej p. Janusza Szpera. Z pod pióra tegoż pisarza niebawem ma się ukazać w druku przekład epopei Mickiewiczowskiej „Pan Tadeusz”, którego urywek w języku żydowskim zamieszczony został w piątkowym numerze „Tog'u”.

Miecz. Gold.

W tych dniach
wyjdzie z druku

„Kalendarz Gospodarski Wileński”

Skład główny w drukarni „Motus”
Wilno, Wielka № 14.

Treść numeru: Czynniki historyczne. — *Grodnianin i Jadzwing*. Jeszcze o Grodnie. — List do Redakcji. — *K. S.* O realizmie słów kilkoro. — *A. Sołoduch*. Pro domo sua. — *N.* Wystawa „Pomocy Pracy”. — *Miecz. Gold*. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Odcinek. *Sonderling*. Andrews Needra.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Ludwik Abramowicz**. Druk. „Lux” Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1